

AUGUSTYN ŚWIDER

Z głębin duszy polskiej
syna ziemi górnośląskiej

WIERSZY I PIEŚNI.

TOM I.

Taska Wiktor



Z portretem autora.

1920

Wydawca: Wiktor Polak.

Czcionkami drukarni Tomasza Pionka w Miechowicach.
Następca Wojciech Skrzypek.

131305

Przedruk wzbroniony.
Wszelkie prawa autora zastrzeżone.

2/4

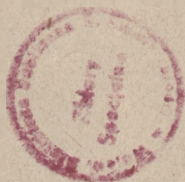


2/4

Augustyn Świder

W. Świder

131905



Akc K Hr 130/90 FZLSl.

SŁOWO WSTĘPNE.

Augustyn Świder urodził się 16. 8. 1886 r. w Kopaninie przy Lipinach (w Bytomskim). Ośmioklasową szkołę ludową przeszedł w Lipinach, w czter nastym roku życia już pracował wśród dymu i ognia — w sławnych cynkowniach lipińskich. Gdy miał lat 17, pierwsze wiersze poczęły kielkować w głowie jego — podczas pracy w cynkowni. Wiele się przyczynił do rozbudzenia jego ducha poetyckiego śp. Feliks Manjura, prezes „Sokoła“ w Lipinach, którego członkiem był Świder od 15 r. życia. Wiązały ich ze sobą serdeczne więzy przyjaźni; Manjura stał się dla Świdra wzorem hartu ducha i patriotyzmu. Niestety, Manjura poległ w wojnie pod Warszawą r. 1915, jako żołnierz pruski.

Wszystko, czego się Świder nauczył, co zdobył, co miał i czem jest, to wszystko, jak sam powiada, jest zasługą „Sokoła“. To była kuźnia jego myśli.

W r. 1908 zwiedził Świder Francję, 1909 Austrię, 1910 znów powrócił na Śląsk, by pracować jako współredaktor w „Polaku“ Katowickim, prowadzonym przez p. Korfantego. W tym czasie ukazały się pierwsze jego wiersze i nowelka p. t. „Niewdzięcznik“, osnuta na tle stosunków górnośląskich. W tym samym roku jesienią udał się do Włoch; poprzez Wenecję, Florencję, Ankone, Asyż dotarł do Rzymu i znalazł tam pracę w „Collegium germanicum et Hungaricum“. Nie mając zasobów pieniężnych, wszędzie, gdzie pragnął dłużej pozostać, musiał się chwycić pracy ręcznej, a poza nią dopiero mógł myśleć o — poezji. Polecenie do wyżej wspomnianego kolegium zawdzięczał wielehnemu ks. Azbiewiczowi, znanemu wszystkim

Polakom, którzy zwiedzili Rzym. Z Rzymu w r. 1911 udał się do Neapolu, stąd na wyspę Capri. Tu przyjął pracę w jednym z tamtejszych hoteli za pośrednictwem pisarza polskiego Augustynowicza. Na Capri poznał też Maksyma Gorkiego.

Tęsknota za Górnym Śląskiem stała się przemożną. W roku 1912 powrócił do Lipin, by dalej pracować na kawał chleba i naukę. W wojnie służył w armji pruskiej. Był na froncie w Serbji, Rosji, Francji i Macedonji. Po rewolucji brał udział w ruchu rad ludowych. Był prezesem „Sokoła” lipińskiego, wskrzeszonego przezeń w listopadzie r. 1918 i Polskiej Rady Ludowej w Lipinach. W maju 1919 musiał uchodzić przed greneszucem, przed powstaniem wrócił ukradkiem do Lipin i brał udział w walkach powstańczych.

Prócz utworów zawartych w niniejszem wydaniu, napisał Świder wiele jeszcze innych wierszy i nowel, oraz kilka dramatów, które ukażą się w następnych tomach.

*

*

*

Oto jest żywot śląskiego robotnika. Nie spisaliśmy go tutaj dla reklamy Świdra — jeno dla przykładu, — aby okazać światu i Polsce jak żyli i co robili uświadomieni wiarusi polscy na pruskim Śląsku. Lud polski na Śląsku, jak i w innych dzielnicach, kocha się w poezji. Wśród Ślązaków mnóstwo jest rymopisów. Niestety nie zawsze wyniki odpowiadają dobrej woli, ale głęboka jest wśród ludu śląskiego ta tęsknota za piękną polską mową poezji . . . im więcej straszny ucisk germanizacyjny dławiał wszelki odruch rodzimy. Gdy macierzysta Polska weźmie Śląski oba w swe ramiona, nastanie dla ludu jego doba wolnego rozwoju i wszystkie siły w nim ukryte, dotychczas brutalnie łamane, wolno ku słońcu wystrzelą.

Świder zaczytywał się w utwory Słowackiego, którego pokochał przedewszystkiem, ale i resztę literatury

opanovał, począwszy od Reja i Kochanowskiego. Podajemy garść wierszy Świdra, garść prostego polnego kwiecia — bez komentarzy, bez dytyrambów pochwalnych. Ptak każdy śpiewa według swego głosu od Boga mu danego; oto macie śpiew ptaka górnośląskiego.

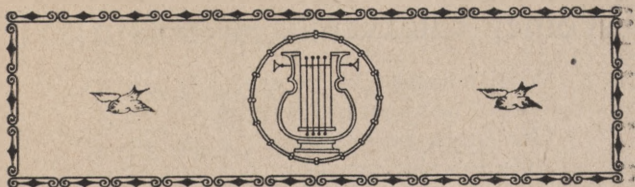
Po ks. Bonczyku z Miechowie, ks. Lubeckim, Juliuszu Ligoniu, Franciszku Borysie, ks. Damrocie, ks. Gregorze, ks. Skowrońskim, Janie Kupecu i innych, oto nowy świadek odwiecznej polskości tej ziemi. Wśród łomotu i żaru cynkowni, w westchnieniach do Boga i ukochanej Ojczyzny przemawia stary majestat polskiej mowy. Skromne, często światu ukryte, a jednak potężne są te tony, jeden do drugiego się łączą i składają w chór wielki, chór pszczoł brzęczących rojem w koło kwiecia starej lipy — piastowej.

W tej myśli oddajemy je w ręce czytelników, w nadziei, że pszczołki te polskie niejedno serce śląskie pogrążone jeszcze w śnie zimowym rozbudzą i okażą mu cud rozkwitającej ponownie polskiej lipy w starym sadzie naszych Piastów.

Pieśniarzowi i czytelnikom szczęść Boże!

Bytom, wrzesień 1920 r.

Wydawca.



Płyńcie, o pieśni . . .

Płyńcie, o pieśni, po śląskim zagonie,
Płyńcie i nieście moją krew serdeczną —
Pokażcie światu ową miłość wieczną,
Która w mem sercu dla ojczyzny płonie.

Płyńcie i nieście kraju mego wonie,
Zrywajcie kąkol bronią obosieczną —
Narodu cnoty chwalcie formą grzeczną,
I chwalcie śląskie, robotnicze dłonie.

I błogosławcie starcom głosy swemi
I pokochajcie wszystkie córę ludu
I chaty, w których śpiewają rodacy!

Bądźcie kwiatami śląskiej naszej ziemi,
Gońcami wiosny, odrodzenia cudu,
I wiecznym znakiem górnośląskiej pracy!



Wolnej Ojczyźnie.

Witaj jutrzeńko błyszcząca,
Witaj! nadziejo spełniona!
Oto jesteś, pochwalona,
Jako świętość gorejąca,
Z serc miljonów buchająca —
Wolną! Wolną dziatwa Twoja!
Witaj matko, Polska moja!

Niechaj dzwoni dzwon wolności,
Niech się serca palą;
Niech się stare, pruskie bogi
Nareszcie rozwalą!
Grób otwarty... kamień ciężki
Uniosły Anioły;
I powstawszy, znów ożyły
Twe święte popioły!
Pękły lody i kajdany,
Wolny polski lud;
I dziękczynna pieśń się rodzi,
Bo spełniony cud!

* * *

Daj mi Boże ucałować rolę,
Polskę świętą,
Wiernie słać Twoją świętą wolę
Niepojętą!
Daj mi Boże płakać jako dziecię
Matki wolnej,
Łzami memi zrosić cudne kwiecie
Ziemi polnej!
Daj mi serce wierne dla wolności
Aż do końca,
Niech mi świecą blaski do starości —
Wolnego słońca!



Tchnienie wiosny.

Błogosławcie ziemi naszej,
Błogosławcie pola —
W śliczną zielen się przybrała
Czarna nasza rola.

Oto wiosna tchnieniem swoim
Obudziła życie —
Znikły lody, zawieruchy,
I burz śnieżnych wycie.

W łonie ziemi zagrzebana
Garść świętego chleba —
Zapagnęła światła, słońca,
Jak jej matka — gleba.

Młoda brzoza włosy swoje
Rozczesała pięknie —
Bo świerk, koło niej stojący,
Może przed nią klęknąć . . .

Wierzby stare, pełne dumy,
Co na między siedzą —
Pogłodniałe długą zimą,
Polską ziemię jedzą.

Cudne kwiaty granatowe
Polskie óczki słynne —
Z pod korzenia drzew witają
Lube światłoienne.

A u góry gwiazdek tysiąc —
A miesiąc rogaty
Jak król wiosny między niemi
Błogosławi chaty.

* * *

Nie gniewaj się na nas Boże,
Daj nam wiosnę wiecznie;
Byśmy mogli na swej ziemi
Znowu żyć bezpiecznie.

Byśmy mogli ziarnem swojskiem
Żywić naród cały;
Byśmy doszli do rozkwitu,
I do naszej chwały.

Byśmy się godzili wszyscy
Jak gwiazdy z miesiącem,
I ojczyznę pokochali
Sercem swem gorącym.



Noc na Bałkanach.

Płynie sobie Wardar cicho,
Przerzynając kraj —
W górze lata jakieś lichy,
A na ziemi — maj

Spoczął w stajni wół leniwy,
Tureczyn poszedł spać —
A ja muszę niecierpliwym
Znów na straży stać.

Noc majowa, księżycowa,
Ach, kochania noc —
Świat jak tęcza kolorowa,
Hejże ha! hoc! hoc!

Dolinami wiatrek wieje
I roznosi chłód —
Kwiaty zbiera, kwiaty sieje
Wskrzesza ziemski płód.

Zarzegotał bór oliwny
I figowy krzak —
Kędy usiadł w nim, przedziwny
Spiewający ptak.

Meteory fantastycznie
Odlatują z gwiazd —
A hociąny okoliczne
Stojąc, strzeżą gniazd.

Pod kamieniem, w kłęb zwinięty,
Usiadł syty wąż —
Koło niego, wyciągnięty,
Zasnął zbrojny — mąż.

Poza rzeką sowa krzeczy
Noc zamienia w dzień —
Mędrzec jakiś gwiazdy liczy
Patrząc w niebo — hen.

Jak królowe nad drzewami
Dziękując za maj —
Stoją palmy z koronami,
Błogosławiąc kraj.

Z wioski płyną rzewne tony,
Macedoński śpiew —
I spuszcza się na zagony,
I rozrzuca — siew.

A w okół pełno woni,
I nadziei cud —
W gwiazdek srebrnem świetle toni
Znika dzienny trud.



Hymn

pisany w lasach macedońskich o wschodzie słońca.

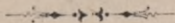
Choć pokrzepiła rosa świeża kwiatki,
Choć w koło mnie brzmi śpiew poranny z chatki,
Choć do modlitwy wzywa dzwonek ludzi
I nowy dzień nadzieję nową budzi —
Jak smutno, Boże mi! tu, w obcym lesie,
Chociaż Twa ręka wszędzie spokój niesie!

Jak ptak, któryby — chcąc zmierzyć przestworze —
Daremnie latał po przez światy, morze,
Tak ja przed Tobą jestem, taki niski . . .
Lecz wiem, że Ty mi jesteś zawsze bliski,
Wiem, żeś balzamek serca zranionego,
I żeś obrońcą życia strapionego!

Tyś jeden sam jest zawsze niezmienny,
Tyś jeden Bóg, mój Ojciec ulubiony!
Niech dziewczę me zapomni mnie na wieki,
Niech w obcej stronie zamknę me powieki —
Ty kochasz mnie ojcowskim sercem swoim,
Do Ciebie idę więc ze smutkiem moim!

O wróć do śląskiej Boże mnie krainy,
Gdzie cudny śpiew ptaszęcia, płacz dzieciny;
Gdzie gwoździć śliczny woń rozsiewa miłą,
Gdziebym nad ojca dumać mógł mogiłą . . .
Gdzie każdy kamień, kwiat, i każda wioska —
Jest szczęściem, w którym znika wszelka troska!

Gdzie górnośląska pieśń nadzieję budzi,
Gdzie miło człeku żyć wśród znanych ludzi;
Gdzie słońce miłsze, i gdzie życie inne,
Gdzie Anioł-dziewczę bawi się niewinnie . . .
Tam prowadź mnie, o Boże miłosierny,
Niezwyciężony nigdy! Nieśmiertelny! —



Pożegnanie lipy.

O lipo precudna! Jak mile Twój cień
Tułacza biednego przyjmuje
I błogi mu spokój gotuje —
Gdy skwarny, gorący, nieznosny jest dzień!

Gdym wczoraj wieczorem pod Tobą siadł tu,
Trudami ciężkimi zmęczony,
I wielką tęsknotą dręczony —
Śpiewałaś mi dziwnie Twym szumem do snu!

Skrzepiony powstałem; me ciało i duch
Nadziemskiej nabrało rzeźwości —
Na nowo zbudzone ufności,
I w sercu stęsknionem dawniejszy znów ruch!

Więc pójdę dziś dalej, opuszczę Cię już
Serdeczne składając Ci dzięki —
Lecz daruj listeczek mi miękki,
On tysiąckroć miłszy mi będzie od róż.



Do gór!

Do gór, do gór, wesółych gór
Pospieszmy bracia wraz —
Do gór, do gór, swobodnych gór,
Tam radość czeka nas!
Tam chociaż śnieg przez cały rok
Na szczytach leży skał —
Wszak łatwo nam utrzymać krok,
Któżby się tedy bał?

Do gór, do gór, wesółych gór,
Niech spotężnieje duch —
Do gór, do gór, swobodnych gór,
Naostrzyć wzrok i słuch!
Niech w dole tu, trzymając ster,
Zostaje marny świat —
Nas do niebieskich wabi sfer
Szarotka, srebrny kwiat!

A więc do gór, wesółych gór,
Pospieszmy bracia wraz —
Do gór, do gór, swobodnych gór,
Nim przejdzie życia czas!
Tam rośnie pierś, tam jest nasz dom,
Swobody piękny czas, —
Choć na nas spadł niejeden grom,
My wyżej spieszym wraz!



Śmierć wędrowca.

Samotnie chodził jako ptak wędrowny
Po obcych krajach przez dwadzieścia lat —
Tłumiąc w swem sercu ogień niewymowny.

Nie pragnął złota ni kosztownych szat —
Kij tylko jeden był mu nieodzowny
I torba, w której chleb miał z wiejskich chat.

Wieczorem zawsze szedł do lasu skrycie
By sobie spocząć na zielonym mchu —
W Boskie składając ręce swoje życie.

A gdy mu siły brakło już i tchu,
I gdy ucichło psów straszliwe wycie —
Przy szumie drzew układał się do snu.

Lecz podczas kiedy ciało spoczywało,
Poleciał duch do swych ojczystych stron —
Gdzie serca tętnienie swój początek miało.

Gdy wczesnym rankiem zabił z wieży dzwon,
I gdy już ptactwo w górze zaśpiewało —
Powracał duch do swych cielesnych szpon...

Dzisiaj wieczorem skrył się znowu w lesie
By podziękować za miniony dzień —
Lecz człowiek strzela — a Bóg kule niesie!

Gdy bowiem słaby oparł się o pień,
Jak obłąkany szukał czegoś w lesie
Oczyrna, w których był już śmierci cień...

Ostatnie z piersi swej wydobył słowa,
A potem, pośród cierni, drzew i róż —
Po pniu opadła siwa jego głowa...

Raz jeszcze serce przeszył ostry nóż,
Co go „tęsknotą“ zowie polska mowa —
A w chwilę później był bez ducha już ...

„Ojczyzno moja! żegnam cię na wieki!“
Temi to słowy żegnał tułacz świat ...
Wtem — ponad drzewy wiatr zaszumiał lekki!

Jam stał — i patrząc na uwiedły kwiat,
Musiałem zrosić łzami me powieki,
I wspomnieć chwile przeszłych, dawnych lat ...



Wspomnienie w lesie.

O polski śliczny lesie,
O drzewa cudne, wy!
Niechże wiatr głos mój niesie
A z głosem moje sny.
 Witajcie drzewa krzywe,
 Coście ozdobą naszych dróg —
 O drzewa wy szczęśliwe,
 Niechże was strzeże Bóg!

Wspomnienia pieśni święta,
Ty budzisz siłę znów!
Gdzie stoi brzoza zgięta,
Słuchałem słodkich słów!
 A tam, gdzie w cieniu leśnym
 Na świerku wisi prosty krzyż —
 Nad rankiem pięknym, wczesnym,
 Łzy zostawiłem dziś . . .

Szumiące lasy moje
Jak miłą wasza woń!
I polskie wasze stroje —
O Boże! lasów broń!
 Wszak u was jeszcze życie,
 Miłości chwile, szczęścia sny —
 Do was pospieszam skrycie,
 Bo mnie tam ciągną łzy . . .



W rocznicę wolności.

Myśmy już w ciszy grobów szukali

Niewoli końca —

Myśmy w rozpaczy pragnąć przestali

Światła i słońca . . .

Tylko iskierka wiary w nas była

Po cierpień latach —

I dusza nasza tylko się kryła

Po cudzych światach . . .

Próżnośmy rwali kajdan ognia —

Znów się ściągały!

Ofiar tysiące, miłości dziwa,

Darmo wołały . . .

Jednak nareszcie nadszedł dzień cudu —

Pękły kajdany!

Be cierpiącego owoc to ludu:

Żyją Polany!

Sztandar Twój, Polsko, znakiem zwycięstwa,

Niepokalani!

Przed nim się korzą synowie męstwa, —

Chłopy i pany!

Wstawaj do czynu, Matko wolności,

Przyszłość przed Tobą!

Zamień łzy bólu dziś w łzy radości,

Bądź zawsze Sobą! —



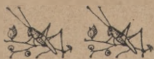
Co jest wiosna?

Wszystko orzeźwiające blaski słońca,
Pieśni i kwiatki, i spoczynek błogi,
Ranek majowy, cud odwiecznie drogi,
I tyle szczęścia i światła bez końca —
To jest wiosna, o duszo!

Spokój i szczęście, miłość boska, czysta,
I zmartwychwstała nadzieja wśród ludzi,
Która do życia świat umarły budzi —
I jedna droga do celu, przejrzysta —
To jest wiosna, o duszo!



Leć mój koniu . . .



Leć mój koniu ciętym kłusem
Niech się sypią iskry —
Aż staniemy pod Krakowem
Koło samej Wisły.

Odwiedzimy Wawel stary,
Podniesiemy ducha —
Tam się ucho nasze dosyć
Polskich słów nasłucha.

Żwawo znowu w dal pobieży
Nie hacząc na troski —
Po przez góry, lasy, wody,
Do mej śląskiej wioski.

Pod okienkiem mojej lubej
Mój koniczek stanie —
Bo chcę wiedzieć, czy kochanka
W miłości nie kłamie.

Stój koniczku! nie grzeb nóżką,
Samotność ci skrócę —
Tylko szczęście raz uściskę
I już do cię wrócę.

Tylko wstąpię z pozdrowieniem
Do rodzinnej chaty —
Tylko raz uklęknę jeszcze
Nad mogiłą taty.

Tylko jeszcze raz uchwyć
Przyjacieli dłonie —
Tylko z niemi raz zaśpiewam
Na śląskim zagonie.

Potem obaj powrócimy
W cudze wojen strony —
Aż zakwitnie kwiat pokoju,
Dawno upragniony.

Dumka żołnierza.

Tęskno, duszno tu na Rusi,
Pośród obcych gór i lasów —
Jednak człek tu siedzieć musi,
I świetniejszych czekać czasów!

*

*

*

Tęskno, duszno! Dolinami
Wprawdzie świeży wietrzyk wieje,
Miesiąc lata za gwiazdami,
Szumią lasy, huczą knieje.

Prawda, śliczne tu poranki,
I srebrzyste krople rosy;
Cudne dziewcząt śpiewne wianki,
I poważny starzec bosy.

I nie ciężka ludu dola
Ziemia niesie plon obfity;
Chlebem napełniona rola,
I zwierz w lesie wyśmienity.

I kraina cała miła,
Obyczaje, święte, trwałe,
I tu wszędzie Boża siła, —
Boże dzieło okazałe.

Ale serce, dusza mówi:
To nie nasze, to nie swojskie!
Myśl ojczyznę ciągle łowi,
Płynąc tam, gdzie życie polskie!

Bo na Śląsku dzień piękniejszy,
Woda czystsza, miłsze drzewa;
Dziewic śląskich śpiew śliczniejszy,
Miłszy nawet wiatr powiewa!

Nad mogiłą ojca mego
Mogę płakać serca łzami;
A wśród pola ojczystego,
Mogę śpiewać wieczorami!

W cichym, miłym kościółeczku
Dusza zbliża się do Boga;
I w rodzinnem, ach, kółeczku,
Nie znam, co to znaczy trwoga!

Więc dlatego tak okrutnie
Cierpię tu, na ruskiej ziemi;
Spędzam życie ciałem smutne,
Ale duch mój między swemi! —

*

*

*

Łosem żołnierz śląski gnany
Śpiewa dumki — hen daleko —
W niebo patrzy zapłakany,
I wśród płaczu wzdycha lekko:

„Przestań chłostać, wielki Boże,
Straszną wojną naród cały;
Rozhukane ucisz morze,
Daj nam spokój, spokój trwały!

Niech miłości Twojej, Panie,
Dziś nikomu nie zabraknie;
Niech do życia każdy wstanie,
Który Ciebie, Boże! łaknie!“ —



Do Andrzeja Sz.

Ty nie znasz mej ojczyzny boskiej siły,
Ogrodów naszych, i tych ścieżek białych;
Ty nie znasz nieba lazuruwej toni
Co się unosi nad krainą moją.

Ty nie znasz dziewic naszych, skromnych, pięknych,
Co jak przepiórki latają po wiosce;
I nie znasz śpiewu wieczornego w chatach,
Nie znasz miłości — i tęsknoty nie znasz!

Ty byś zrozumiał, czemu ja tak tęsknę
Za mą ojczyzną, górnośląskiem krajem —
Gdybyś choć raz w niebieskie wejrzał oczy,
W których byś ujrzał duszę jak w zwierciadle...

Ty byś zrozumiał, czemu płaczę w nocy,
Gdybyś raz zemną kraj odwiedził śląski;
I wonią ziemi świętej się nasycił,
I usta swoje zgrzał na kwiatach śląskich!





Tęsknota. —————

Czemuś do mnie nie przybiegła
Kiedy wiosna szła przez kraj?
Kiedy róże woń dawały,
Kiedy nadszedł cudny maj?

Czemuś była tak daleko
Kiedy głos tęsknoty brzmiał?
Twoje Imię jakby uśmiech
Mnie do Twego serca rwał?

Czemuż, czemuż nie wracają
Owe słodkie, boskie dni?
Czemuż łza mi pozostała
Która w oku mojem lśni? ...



Kwitną bzy . . .

Kwitną bzy . . .
Pośród cierni się wybiły
Białe kwiaty —
Wonią cudną napęłniły
Wioski, chaty —
Rankiem na nich zaświeciły
Nieba łzy!

Kwitną bzy . . .
Dawniej pośród bzu siedziałem
Z kochaneczką —
Białe rączki jej ścisnąłem
I usteczka —
I z miłości wylewałem
Słodkie łzy!

Kwitną bzy . . .
Raz i dla mnie wybijały
Białe kwiaty —
Które wonią napęłniały
Wioski, chaty —
Lecz z tych czasów mi zostały
Tylko łzy . . .



Przedługie są te straszne dni...

Przedługie są te straszne dni
Od ostatniego uściśnięcia —
I mimo, że mam pełno szczęścia
O Tobie tylko mi się śni!

A jednak, kiedy rzucam okiem
Nadzieja moja w mgle zanika —
I gwiazda gaśnie za obłokiem,
I żal i smutek mnie przenika . . .

Więc zadumany czekam dziś
Na moich marzeń wypełnienie —
Albo na wieczne zapomnienie
Że mi z miłości — został krzyż !



Do Stanisławy, Litwinki.

Litwinko! Kiedy po tej strasznej wojnie
Zawita znowu pokój w cichej wiosce;
Gdy znowu Bóg pobłogosławi hojnie,
I miną dni, spędzone w płaczu, trosce —

Kiedy powróci Twój kochanek może
By na Twem sercu odpocząć, dziewico!
Gdy Was powita znowu złote zboże,
I brzozy szum okryje tajemnicą —

Kiedy po smutku słońce znów zaświeci,
Promieniem swoim rozweseli czoła —
I kiedy do Was ptasząt śpiew doleci,
Nadziei gwiazdy zrodzą się dokoła —

Wtenczas — przy kwiatkach i gwiazdeczkach z góry,
Podczas przechadzki z Twym kochankiem jednym,
Wspomnij, Litwinko, dzisiejsze wieczory,
Wspomnij i o mnie, o Ślązaku biednym!

Tyś serce moje mi rozweseliła,
Kiedy tęskniłem za ojczystym krajem;
Tyś mnie do pieśni wtenczas zachęciła,
A słodki uśmiech Twój był dla mnie rajem!

A kiedyś myślał nad Aniołem moim,
Tyś Anioł drugi, serce mi rozgrzała;
I dziś przy Tobie miłością się poim,
Boś Ty, o Stasio! szczęścia mi dodała!

Więc nie zapomnę Ciebie, kwiatku miły,
Będę wspominał wiecznie te godziny;
Będę wspominał serca Twego siły,
Dzięki, Litwinko! Za wszystkie gościny! —



Co ja lubię? —

Ja lubię stać nad brzegiem lasu,
U brzegu wód —
I czekać wieczornego czasu,
Aż przyjdzie chłód!

Ja lubię patrzeć w niebios strony
W wiosenną noc —
Podziwiać srebrnych gwiazd zagony,
I Bożą moc!

Ja lubię śpiewać z rodakami,
I pieśnią żyć —
I lubię śmiać się z dziewczętami,
Wesołym być!

Ja lubię z pracy potu strugi
I polski trud —
Z którego dzisiaj po raz drugi
Powstaje cud!





Do siebie samego.



Chcesz zaznać szczęścia, kochaj i wierz,
Że gwiazda dobra ci świeci;
Głobowe siły, ramieniem mierz —
Aż cię głos łaski doleci.

Chcesz z swego ducha uczynić kwiat
I duszę zgryzioną zbawić, —
Możeszli żyć tem, co daje świat,
Na ziemi ducha zostawić?

Zabrzmiście dzwony! Wiosna tuż, tuż!
Palmy miłości niech kwitną!
Tak uzbrojony, nadziemski już
Polecę w przyszłość błękitną!



Jesień.

Już brzozy żółknąć zaczynają,
Dojrzały owoc spada sam;
Bociany Polskę opuszczają,
Usycha trawa tu i tam.

Już niebios lazur zastłonięty
Oponą z sinych, bladych chmur;
I księżyc także załzawiony,
I znowu śnieg na szczytach gór!

Minęła wiosna, zieleń, kwiaty,
I letni, cudny, minął czas;
Samotnie stoją wioski, chaty,
Żałośnie gwiżdże wiatr przez las.

To jesień . . . Znow wróciły deszcze,
Wróciły i tęsknoty łzy;
Wróciły bóle, smutki, dreszcze,
Niewypełnione szczęścia sny!

Lecz po nad życiem, po nad światem,
Unosi się pokoju Bóg!
Do niego spieszmy, zimą, latem,
A zniknie ból, upadnie wróg! —



Na progu więzienia. ≡...

Już żegnać muszę Boży świat,
Idę na kilka dni do dziury —
Tam mi nie zajrzy w oczy kwiat,
Pozdrowią mnie tam tylko mury.

Za jedno słowo nierozważne
Więzieniem płaci Berlin mi —
Lecz piersi stały się odważne,
Odwagi źródło bije w krwi!

Bywajcie zdrowe! — kwiaty piękne,
Aż znowu będę kiedyś Wasz!
Duch mój przed wrogiem nie uklęknie,
Duch czysty, to jest puklerz nasz!



Miło w śląskiej żyć krainie!

Miło w śląskiej żyć krainie,
Kędy nas posadził los —
W pracy ciężkiej dzionek minie,
Błogi bratniej pieśni głos.

Za lasami, za morzami
Jest gdzieś włoski piękny kraj
Lecz tu z braćmi i siostrami
Znajdziesz cudny, śląski raj.

Żyją ponoś w dali ludy
Którym Bóg dał złota dość —
Nam nie dziwne takie cudy,
Lecz nam obcą jest tu złość.

Znamy stal, żelazo znamy,
I węgielne znamy kry —
Matek czułe pieśni mamy,
I radości słodkie łzy!

Wiatry, burze gdy miotają,
Łoskot grzmotu głuży nas —
Dziady z grobów nam wołają:
Przejdzie, przejdzie burzy czas!



Do Ciebie.

I popłynął na północ mój duch
By Ciebie szukać wśród wiosny —
By iść za Tobą do sosny,
Kiedy ustał długiego dnia ruch!

I zakrążył w około jak ptak
Nad Tobą luba, wieczorem —
Kiedyś śpiewała nad borem,
Gdzie czerwony przywitał Cię mak.

Ale kiedy na ziemię się z gór
Opuścił duch mój żałośnie
By Cię uścisnąć radośnie —
Ach — zapłakał sosnowy ów hór . . .

Bo na Twoich usteczkach już był
Znak się oddania innemu,
Oddałaś szczęście swe jemu —
I ów drugi — już z Tobą się zżył . . .

Więc powrócił złamany mój duch
I jęknął z bólu i trwogi —
I zapomniał wszystkie te drogi,
I zapomniał swój lot i swój ruch.



Pierwszy śnieg.

Pobielwały czarne łany,
Pokrył pola całun śnieżny —
Ucichł ptasząt śpiew kochany,
Skrył się w jamie zwierz drapieżny.

Zadziwił się wróblek mały
Co przez jedną noc się stało;
Bo o pokarm był on dbały,
Więc zasmucił się niemało.

Ludzie, którzy wczoraj boso
Wychodzili z cichej chaty —
Nie witali się dziś z rosą,
Lecz ujrzeli śniegu szmaty.

Witaj, witaj, pierwszy śniegu,
Bądź pozdrowion w toku wojny!
I zatrzymaj mordy w biegu
By powrócił czas spokojny!

I obielaj ziemię czarną,
Serca, dusze, i narody —
I wyniszczaj zdradę marną,
I namawiaj lud do zgody!



Myśli.

Do wielkich celów sięgać wzrokiem,
Umieją wszyscy — bez końca;
Lecz cel zdobywać krok za krokiem,
To jeden czyni — z tysiąca . . .

Gdy po lewej gwiazd tysiące
Schodzi już na drugi świat —
Wtenczas wschodzą gwiazdy lśniące
Z prawej strony jakby kwiat . . .
Niech i serca gwiazdy wschodzą,
Lecz niech nigdy nie zachodzą . . .



Treny

po przyjacielu F. M.

Minęły chwile duchowej pieszczoty,
Które spędzałem na braterskiej stronie;
Minęły duchów błyskawiczne loty,
Minęły duszy Twej precudne wonie —
Minęło wszystko, co mi było drogie,
A pozostały tylko żale mnogie . . .

Jak gdyby dziecku matka odumarła,
Takim nieszczęściem zgon Twój, bracie, dla mnie;
Przedemną teraz przyszłość drzwi zawarła,
Bo brakło Ciebie, któryś stawał za mnie.
I smutny dziś mój duch osierociał,
Odkąd go odszedł druh wierny i stały.

Młodości czasy, razem przepędzone
Na wieki w mojej zostaną pamięci;
Te chwile, Twojem słowem osłodzone,
I śpiewem polskim, który wiecznie nęci.
Nie wyjdą z myśli moich te wieczory
Gdy brodziliśmy po przez łąki, bory.

Tęskniłem z kraju cytryn i cyprysów
Za Tobą — drogi, gdyś pozostał w domu —
Śniłem o Tobie, gdy wśród Alpinesów
Ukryłem ciało, oczekując gromu;
A gdy do kraju kroki swe zwróciłem,
Do Ciebie, bracie, najpierw przemówiłem.

Kiedy mi boleść serce rozrywała,
Tyś mnie utulał niby małe dziecko;
Gdy rozpacz w duszy mej się zaczynała,
Tyś znów zasadził w niej nadziei kwiecie;
A gdym los życia mego już przeklinał,
Tyś do spokoju, bracie, mnie naginał.

I nauczyłeś mnie, jak rządzić sobą,
I ukazałeś drogę do spokoju!
Kazałeś mi wciąż tylko iść za Tobą,
Do życia walki, do dziennego boju;
Ja uwierzyłem Tobie, Twojej nauce,
Bom znalazł w niej do zwyciężania klucze.

Dziś Cię już nie ma... Prawie pod Warszawą
Poległeś jako mąż na placu boju,
Gdyś musiał iść do szturmów zwartą ławą...
Tam koniec Twego był ziemskiego znoju,
Tam nieprzyjaciół kula Cię ugodził,
Kiedyś przez pola nasze polskie brodził...

Przyjęła Cię ta święta ziemia polska
Którą kochałeś zawsze, tak ogromnie —
Strzegła Cię długo mocna ręka Boska,
Lecz Bóg rozkazał: Feliksie, tu do mnie!
Twój duch pożegnał w dali się ze swymi
I odpocząłeś w polskiej, świętej ziemi...

Po Tobie płacze żona, jeszcze młoda,
Którą wybrałeś z póród dziewic grona;
Złączyła Was oboje krew i zgoda,
Jedno byliście — Ty i Twoja żona!
Nigdyś jej, nigdy w życiu nie zasmucił,
I rad byś dzisiaj do niej znów powrócił.

Dziś ona sama przy tem stole siada,
Gdzie dawniej obojeście zasiadali;
Nie gwałci losu wprawdzie i nie biada,
Lecz zamiast Ciebie, tam, gdzieście śpiewali,
Zrobiła cisza się i pustka głucha —
A smutna żona próżno czeka, słucha...

Z boleści matce słabe serce pęka,
Każdego dnia o Ciebie płacz zaczyna —
Albowiem straszna dla niej, owa męka.

Że już nie ujrzy nigdy swego syna...
Darmo Cię woła dzisiaj po imieniu,
I darmo szuka Cię w cmentarnym cieniu!

W rozpacz siostra Twoja pogrążona
Straciła wiarę w ludzkie ideały —
I beznadziejna, cała oburzona
Zaczęła świat ten nienawidzić cały . . .
I żał po Tobie jej uczucia głuszy
I płacze ciągle — w głębokości duszy . . .

W gronie rodaków miejsce Twoje próżne
Któreś zajmował bracie między nami,
Kiedy krzepiły nas piosenki różne,
Kiedyśmy boje toczyli z duchami...
A gdyśmy wszyscy w walce tej osłabli,
Tyś jeden stał — choć nacierali djabli!

Może, gdy straszna wojna się zakończy
Za wolą Bożą wrócę do ojczyzny,
Bo jakiś duch mnie strzeże opiekuńczy
Choć mi kazano ruszyć do obczyzny...
I może grobu w Serbji nie znajdę
Tylko szczęśliwie do mej Polski zajdę!

Lecz gdy powrócę, będzie w domu smutno,
Nie będzie Ciebie, bracie mego ducha;
Gdziekolwiek spojrzę, będzie tak okrutno,
I będzie cisza, uroczysta, głucha...
Daremnie będę otwierał powieki,
Nie ujrzę Ciebie, nigdy już, na wieki!

Nie zaśpiewamy już piosenki razem
Gdy po za chatą zejdzie złote słońce —
Nie pomówimy już o szczęściu naszym
Gdy narodowych świąt przylecą gońce;
Gdy inni śmiać się będą wśród radości,
Ja będę dumał w gorzkiej samotności...

Na miedzy wierzby będą żałowały:
Już więcej nas tu Feliks nie odwiedzi;
I będą smutno, płacząco szumiały...
I kasztan ów, który pod oknem siedzi
Będzie mi w płaczu po Tobie wtórował
I Ciebie, bracie, na wieki żałował!

Żyjące pola będą na Cię czekać
By Ci najmiłszą piosenkę zanucić;
By Cię znów w domu, u siebie, przywitać,
A Ty nie możesz, bracie, do nich wrócić!
I będą kwilić kołyszące zboże,
Że Ty nie wracasz ciągle! Boże! Boże!

Kochanki śmiech już mnie nie rozweseli
I nie rozpędzi duszy mej żalości;
Choć księżyc wszystko dokoła obielei
W chwilach dziewiczej, rozkosznej miłości...
I śpiew braterski umilknie, niestety,
Umilkną skrzypce, harmonijne flety.

Nie będziesz więcej wierszy moich* czytał,
O mój najmiłszy bracie z Bożej łaski!
Nie będziesz więcej się mych myśli pytał,
Gdy dla nas wyjdą nowe słońca blaski!
Nie będziesz mego pobudzał natchnienia,
Nie będziesz z Twego mi udzielał mienia!

A kiedy ranne słońce mi zaświeci
I nowe życie we mnie znów obudzi;
I kwiatów do mnie cudna woń doleci —
Opuszczę wtenczas dom, opuszczę ludzi,
I przywdziewając na się czarne szaty
Pospieszę między drzewa, między kwiaty.

Tam będę dumał i tęsknił po Tobie,
Będę rozmyślał nad nicością życia —
Żal będę gryzł cichutko tylko w sobie,

Aż się doczekam w ziemi swej ukrycia;
Aż Bóg mnie także powoła do siebie,
A wtenczas, bracie, zobaczę tam Ciebie...

~~~~~

Śpij w spokoju, bracie drogi  
Po skończonym boju —  
W ziemi polskiej już bez trwogi,  
Po smutku i znoju.

Śpij w spokoju, aż Cię zbudzi  
Trąba Archanioła —  
Aż na sąd swój tłumi ludzi  
Chrystus Pan zawoła!

Aż Ci Bóg zapłaci trudy  
Dla nas poniesione —  
Aż osuszą Boże cudy,  
Serce załzawione!



# Sława ojczyźnie mej!

Otoczyły mnie dzisiaj stare bogi i boginie  
I nucąc hymny, wielbiły lot mej duszy, moje myśli;  
Lecz Zeus gniewny, żem go nie uznał za wszechmocnego  
Tylko Jehowie oddałem pokłon mój i modły  
Rzekł, rzucając gromy przedemną, (bo do mnie  
Prawa nie miał): Choć jesteś synem ludu męstwa i pieśni  
Nie zasiądziesz z nami na Olympu szczycie,  
Nigdy nie zaznasz uśmiechu córki naszej, bogini miłości,  
I zapomniany zostaniesz przez bogi i przez ludzi!  
Jam dumny, że z bogami walkę stoczyłem,  
Odpowiedziałem: „Wzgarda bogów życia mego jest  
[nagrodą!

Bogiem mi moja ojczyzna, i życiem, i pieśnią;  
Niechaj przed twym piorunem drżą rycerze i panny,  
Niechaj w Asgardzie, pod nogi współnika twego, Odyna  
Innego kryją się mężowie narodu, nie mego!  
Polska, Ojczyzna moja, jest dla mnie miłością i pieśnią,  
A Śląsk mój kochany, mi chwałą Olympu i laurem!”

\*

\*

\*

Nadziei pełen usiadłem nad brzegami Niemna  
I dumałem o kraju, o braci, rodzicach;  
Dziękowałem Wszechstworcy, że jestem Polakiem,  
Bo w tem moja nagroda, w tem moje zwycięstwo.  
Cóż mi z świata? Ojczyzna moja górnośląska  
Szczęście moje i przyszłość. W niej kochać się będę,  
Bowiem wierna do zgonu, Ona także kocha,  
Tylko pragnie nawzajem wiecznej mej wierności.  
Hej, już się pali żelazo, z którego ukute  
Miłości i wolności ogniwa wnet będą!  
Już się serca dziś z Tobą, o precudna ziemio  
Łączą w znoju, i wierze, w Tobie żyć rozpoczną!  
Bo krew nasza, jest tchnieniem Twojem, wiecznie  
[polskiem,



Ciało nasze, to ziemia Twoja, górnośląska,  
Dusza nasza pochodzi z ręki Wszechmocnego,  
Który Ciebie i lud Twój na kuli tej postawił.  
Bądź nam ziemię słodczą, świętością, nagrodą,  
Aniołem bądź nam Stróżem, i matką miłości!

\*

\*

\*

I widziałem wyraźnie oczy duchownymi  
Całą przyszłość, Górnego Śląska przeznaczenie:  
Jak powstaną mężowie, syny śląskiej ziemi,  
Jak miłością gorącą do czynu popchani  
Zbliżą usta i serce do ran Ukrzyżowanej  
I przysięgę składając na krew Jej i rany  
Zawołają: „Oto jesteśmy! W rękach naszych  
Żelazo i kamienie mienią się i miękna,  
Ale serca do Ciebie należą, o Matko!  
Kiedy Ty zechcesz, wołaj, my gotowi zawsze!  
Nie w żelazie, lecz w cnocie nasza będzie pomoc!”  
I widziałem poetów i malarzy śląskich  
Wielkie grono; pisarzy, chłopów, niewiast dzieci;  
A wszyscy ci uznali hasło, jedno, wspólne,  
Te słowa: „Dla Górnego Śląska!” A ich głowy  
Laurowymi wieńcami ozdobione były,  
A głos z nieba przemówił: „W ciężkich chwilach byłeś  
Zadowolony zemnie, ludu mój wybrany,  
Oto teraz bądź ludem świętym i szczęśliwym!”  
A z Warszawy brzmiał okrzyk: „Witajże nam, witaj!”  
A z Poznania wołano: „Chwała śląskim synom!”





## WIECZÓR.



Zachodzi słońce, które świecąc mi  
Przypominało wielkość Twoją, Panie,  
Gorące za to zsyłam dzięki Ci!

Gwiazdeczki blade połyskują już,  
I wnet na niebie księżyc srebrny stanie,  
I będzie świecił z Twojej mocy tuż!

Ochroniaj Boże w nocy żywot mój!  
Niech w snach Aniołów słyszę cud-śpiewanie,  
Niech moje sny majestat wielbią Twój!

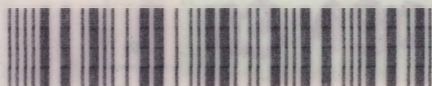


57203

ALL CANIAx

Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

13190 S



001-013190-00-0

|                                 |   |   |   |   |   |    |
|---------------------------------|---|---|---|---|---|----|
| Hymn pisan                      | - | - | - | - | - | 16 |
| Pożegnanie lipy                 | - | - | - | - | - | 17 |
| Do gór!                         | - | - | - | - | - | 18 |
| Śmierć wędrowca                 | - | - | - | - | - | 20 |
| Wspomnienie w lesie             | - | - | - | - | - | 21 |
| W rocznicę wolności             | - | - | - | - | - | 22 |
| Co jest wiosna?                 | - | - | - | - | - | 23 |
| Leć mój koniu...                | - | - | - | - | - | 24 |
| Dumka żołnierza                 | - | - | - | - | - | 26 |
| Do Andrzeja Sz.                 | - | - | - | - | - | 27 |
| Tęsknota                        | - | - | - | - | - | 28 |
| Kwitną bzy                      | - | - | - | - | - | 29 |
| Przedłgie są te straszne dni... | - | - | - | - | - | 30 |
| Do Stanisławy, Litwinki         | - | - | - | - | - | 31 |
| Co ja lubię                     | - | - | - | - | - | 32 |
| Do siebie samego                | - | - | - | - | - | 33 |
| Jesień                          | - | - | - | - | - | 34 |
| Na progu więzienia              | - | - | - | - | - | 35 |
| Miło w śląskiej żyć krainie     | - | - | - | - | - | 36 |
| Do Ciebie                       | - | - | - | - | - | 37 |
| Pierwszy śnieg                  | - | - | - | - | - | 38 |
| Myśli                           | - | - | - | - | - | 39 |
| Treny po przyjacielu F. M.      | - | - | - | - | - | 44 |
| Sława Ojczyźnie mej             | - | - | - | - | - | 46 |
| Wieczór                         | - | - | - | - | - |    |